

Język polski: KLASA I Brg Zadanie 8 – 22.05.2020

Temat lekcji: Solidarność, zdrada, wierność sobie – różne postawy uczniów w szkole na podstawie tekstu Elżbiety Jackiewiczowej „*Tancerze*”.

(Nauczyciel: Anna Bielenda ([anjabelenda@gmail.com](mailto:anjabelenda@gmail.com)))

1. Proszę przeczytać tekst E. Jackiewiczowej „*Tancerze*”. ( podręcznik str. 99–106 lub scan).
2. Proszę opisać sytuację jaka zaszła między uczniami w szkole.
3. Proszę wykonać zadania – polecenia, które znajdują się pod tekstem.
4. Proszę zapisać odpowiedzi pełnymi zdaniami w zeszycie i przesłać na mój adres mailowy.
5. Czas wykonania i przesłania zadania: do 27 maja 2020r.



**Elżbieta Jackiewiczowa** (1902–1976) – pisarka, autorka powieści dla młodzieży, spośród których największą popularność zyskały *Tancerze* i *Pokolenie Teresy*.

Elżbieta Jackiewiczowa



## Tancerze (fragmenty)

**[1.]** Tego dnia na polskim nauczycielka zrobiła z klasą ostatni „rachunek sumienia”. Kto ma się jeszcze poprawić? Czego nie umiał? Za co dostał dwóję w marcu, za co w kwietniu? Kiedy jeden z zagrożonych tłumaczył się „przed wysokim trybunałem”, reszta klasy nudziła się, rozmawiała, chichotała...

– Proszę o ciszę! Proszę o ciszę! – zawołała zniecierpliwiona nauczycielka. Oczywiście – bez skutku. Awantura wisiała na włosku, gdy wszedł woźny i poprosił panią profesorkę do dyrektora.

– Coś bardzo pilnego. Pan dyrektor prosił, żeby zaraz, to tylko na chwilkę. Polonistka wyszła, zostawiając na stole książki, teczkę, nawet torebkę.

– Zobacz – szepnęła Dorota do Teresy – to na pewno nasz katalog, ten w szarym papierze.

– Możliwe – burknęła Teresa i dalej czytała rozłożoną na kolanach książkę, *Poletko Pana Boga*. – To bardzo ciekawe! Okropne! Nie przeszkadzaj!

– Zobacz! – trąciła ją znów Dorota.

– Coś ty? Jakże tak można?

W tej chwili ktoś podbiegł do stołu, ktoś wyciągnął spod stosu książek i zeszytów ów tajemniczy katalog, ktoś zawołał:

– E, rebiata! Katalog!

W klasie zawrzało:

– Popatrz, co ja mam z matmy!

– Ty, puść mnie! Ja chcę zobaczyć!

### LITERATURA WSPÓŁCZESNA

Hasło epoki: *Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!*



- Co mi wlepiła historyczka?
- Wojtek, masz dwóję z „Iwana”!
- Co? Już?
- Już.
- No to kłapa!
- Dorota! Dwója z matmy!
- Nie?!!! Jezus Maria!

Ktoś wyciągnął gumę i ołówek z kieszeni.

- Daj!
- Zostawcie! – ostrzegła Teresa. – To dopiero na wywiadówkę, to jeszcze nie na roczny.
- Aaale!
- Potem się już człowiek nie wydrapie!
- Daj!

Kilka osób wydierało sobie katalog, żeby przerobić fatalne dwóję na bezpieczne trójkzyny. Długi Marek wybiegł za drzwi i zlustrował korytarz:

- Prędko! Stoję na warcie! Dam znać!

**[2.]** Teraz już nikt się nie wahał. Czasu było tak mało, okazja tak niebywała! Teresa rzuciła *Poletko Pana Boga* na podłogę i wskoczyła na ławkę.

- Dajcie mnie! Na chwilę!

Wojtek wyrwał komuś katalog i rzucił go nad głowami kolegów na ławkę Teresy.

- Masz! Tylko ładnie, żeby nie poznali.

Dorota zamiauczała wprost do ucha Teresy:

- Daj i mnie. Dwója z matmy! Błagam!

W ciągu sekundy Teresa wymazała dwóję Doroty i Wojtka. Rzuciła katalog na głowy słoczonych, wyczekujących kolegów.

- Już! Niech będzie!



I zatańczyła na ławce szalone cza-cza-cza, aż spódniczka się jej rozwiła jak wachlarz.

– Oj, co ja widziałem! – pisnął jakiś dowcipniś.

– Koniec! – wrzasnął Marek od drzwi. – Idzie!

Do końca lekcji zachowywali się wyjątkowo cicho. Polonistka, wychodząc, powiedziała:

– Dziękuję. Byliście bardzo mili. Czasem potrafiacie...

Wszyscy stali w ławkach, milcząc. Jakoś poważnie, jakby uroczyście.

Polonistka uśmiechnęła się życzliwie.

– Jesteśmy bardzo zmęczeni, nie dziwcie się, że czasem... Do widzenia.

Jeszcze przez chwilę panowała niezmacona cisza. Słysząc było stuk obcasików nauczycielki po lśniącym parkiecie korytarza.

**[3.]** – Świństwo – powiedziała ponuro Teresa. Wybuchł gwar. Wszyscy się teraz kłócili.

W połowie następnej, niemrawo wlokącej się lekcji historii otwarły się gwałtownie drzwi i wbiegł pan Fabiańczyk, biolog i wychowawca klasy. Uczniowie lubili go na ogół, ponieważ odznaczał się rzadkim wśród belfrów poczuciem humoru. Tym razem jednak twarz miał skurczoną wściekłym grymasem, oczy aż białe ze złości.

– Przepraszam! – burknął pod adresem nauczycielki historii. – Kto to zrobił? – zasycał w kierunku klasy, wymachując katalogiem.

Uczniowie tkwili nieruchomo jak kukiełki na pustej scenie. Milczeli.

– Kto to zrobił, pytam!

Milczenie. Kąciki warg wychowawcy drgnęły nerwowo, usta lekko się rozchyliły, jakby miał zamiar kogoś ugryźć.

– Ja i tak do tego dojdę! To wam nie ujdzie płazem! Dość tego chuligaństwa! Tym razem... No! Pytam po raz ostatni: kto to zrobił?

Milczenie. [...]

– A więc jesteście nie tylko oszuści i fałszerze! Jeszcze i tchórze! Wstyd!

Teresa westchnęła. W klasie panowała tak przeraźliwa cisza, że jej westchnienie zabrzmiało jak syk parowozu. Ten i ów lekko drgnął. Przez klasę przebiegł leciutki szmerek i natychmiast zamarł.

– Proszę! Ani jednego uczciwego człowieka! – zadrwił wychowawca. Odczekał jeszcze sekundę, długą jak noc.

– Dobrze. Wobec tego zaczniemy inaczej. Metodą normalnego śledztwa, jak w kryminale. Dobrze – powtórzył z zawziętością. Usiadł przy stoliku i rozłożył dziennik. [...]

Wychowawca wywoływał kolejno nazwiska.

– Abokanowicz. Wymazałeś sobie dwójkę z fizyki?

– Nie, panie profesorze. To nie ja.

– Kto?

– Nie wiem.

– Więc nie brałeś udziału w tym oszustwie?

– Nie.

- Siadaj. Balcerkiewicz!
- Słucham.
- A ty?
- Nic nie wiem, panie profesorze. Obkuwałem z Sobolakiem matkę – wskazał na siedzącego obok Wojtka.
- Cichocka! Wymazana dwója z polskiego!
- To nie ja, panie psorze. Nawet nic nie wiem, że wymazana. Po co? Ja bym się poprawiła. To była wypadkowa wsypa. Słowo daję, nic nie wiem...

**[4.]** Teresa obejrzała się na Wojtka. „Do »s« jeszcze daleko, ja będę pierwsza” – myślała w popłochu. Wojtek uciekł z oczami. Patrzył sobie na kolana, jakby go to wszystko nie obchodziło. Dorota drżała jak galareta i trąciła Teresę łokciem. Wychowawca zbliżał się do jej nazwiska.

- Kraskówna! Wymazałaś swoją dwójkę?
  - Nie, panie profesorze – szepnęła Dorota, dygocąc przy tym tak, że aż ławka drżała.
  - Więc kto? Wszyscy niewinni, tak?
  - Ja nie wiem, panie profesorze. Doprawdy nie wiem. Ja bym tego nigdy... Mnie w ogóle nie było w klasie. Biegałam do ubikacji... – zakończyła ledwo słyszalnym szeptem.
- Teresa głośno przełknęła ślinę, jakby ją dławilo coś obrzydliwego. „Co ja powiem? Dlaczego nic nie wiem? Siedzę na pierwszej ławce... Jezus Maria! Co powiem? Nie, nie przyznam się. Dlaczego tylko ja? Nie, ja też nie robiłam tego...”

[...]

- Masłowska!

Teresa wstała blada jak po truciźnie. Nawet wargi miała szare, nawet koniuszki uszu. Milczała.

[...]

- No?
- Ja nie...
- Masłowska też nie? Oczywiście!
- Ja nie wiem dlaczego... Ja nie powinnam była...
- Cooo? Masłowska?
- Tak. Ja. Wymazałam dwie dwójce.

Przez klasę przebiegł ni to dreszcz, ni to szept... Jakiś niepokój poruszył nieruchome dotąd twarze. Zatrzepotały czyjeś powieki. Ktoś chrząknął. Ktoś szurnął nogami.

- To pięknie! A więc mamy już jednego fałszerza! Czyje to były dwójce?
- Kraskówny i...
- No?

- Nie pamiętam, to było w takim zamieszaniu. Może ten ktoś pamięta.
  - Proszę! Zwracam się do wszystkich: czyją dwójkę wymazała Masłowska? Proszę się przyznać. Ostatecznie jednak Masłowska to zrobiła, nie ten ktoś sam. Więc?
- Teresa stała ze spuszczoną głową. W klasie trwało milczenie.

– Proszę zaraz po tej lekcji zabrać książki i iść do domu po rodziców. Masłowska jest zawieszona do czasu decyzji rady pedagogicznej.

Teresa usiadła bezwładnie i ujęła głowę w obie dłonie. „Po co to zrobiłam? Po co się przyznałam? Rodzice! Jezus Maria!”

**[5.]** Dalej padały nazwiska i wykrety. Nikt nie wiedział, nikt nie brał w tym udziału. Naraz Teresa drgnęła. – Już litera „s”, Boże!

– Seweryn Marek!

– Tak. Brałem udział. Byłem w obstawie, stałem na warcie, panie profesorze.

– Aach, więc jest drugi przestępca – uśmiechnął się zgryźliwie nauczyciel. – No, no

– Seweryn! Kto by pomyślał?

– Myślałem, że to nic takiego wielkiego. Sam nie mam przecież dwójek. W każdym razie ani fałszerstwo, ani oszustwo, ani przestępstwo – te wyrazy nawet mi przez głowę nie przeszły. Ot, kawał, i już. Myślę, że i moim kolegom też...

– Adwokat się znalazł! Nie pytam Seweryna o zdanie. Proszę wezwać rodziców. Jesteś zawieszony.

Teresa doznała chwilowej ulgi: „Kochany Marek!”

**[6.]** Naraz usłyszała nazwisko Wojtka. Schyliła głowę tak, że czołem dotykała niemal pulpitu.

– Sobolak wymazał sobie dwójkę z rosyjskiego!

– Ja, panie profesorze? Ja nawet nie wiedziałem, że mam tę dwóję, słowo daję. Zawsze miałem trójkę. Okrąglą! Doprawdy!

Wojtek patrzył prosto w oczy wychowawcy i uśmiechał się czarująco.

– Więc kto to zrobił! Sobolak kogoś poprosił, tak?

– Przecież mówię, że nawet nie wiedziałem... Czytałem sobie „Przegląd Sportowy” – o, proszę! – Uniósł wysoko rękę i potrząsnął pismem. – Nic nie wiem, panie psorze, słowo daję. Zresztą takie coś... Wymazać... – skrzywił się z pogardą i niesmakiem. – Nie, ja nie.

Teresa uniosła głowę. Na jej szarą twarz wypłynął gwałtownie rumieniec. Jakby luna zalała policzki, czoło, uszy, nawet powieki. Wstała.

– Teraz przypominam sobie, panie profesorze. To ja wymazałam dwóję Sobolaka. A on – nic o tym nie wiedział. Tak, on nic nie wiedział – powtórzyła z zaciętością. Odwróciła się i spojrzała na uśmiechniętego Wojtka.

Uśmiech wstydliwie spełził z twarzy chłopca, jakby starty ściereczką. Wojtek zgął się, schylił głowę. Ale to trwało przez krótkie mgnienie. Zaraz potem usiadł niedbale w ławce i z pogodnym uśmiechem spoglądał na wychowawcę.



Śledztwo dobiegało końca.

[...]

**[7.]** Teresa jeszcze nie spała, ale leżała skrzycona w precelek, otulona kołdrą po uszy, i udawała, że śpi. Nie chciała, nie miała sił na rozmowy z rodzicami, bała się drwin Huberta.

– Jesteś idiotka, zawsze to mówiłem – powiedział krótko od razu, gdy tylko zorientował się z burzliwej rozmowy rodziców, o co chodzi. – Chcesz się zgrywać na szlachetną – bzdura! Prawdą niedaleko się zajedzie. Grunt to spryt. Nie wychylać się. Nie dać się nabić w butelkę. Już ja bym się umiał wykręcić! Ech, ty, cielę na niedzielę!

Teresa słuchała teraz, jak rodzice kręcą się po swoim pokoju, rozbiegają się, stękają i narzekają. „Żeby tu tylko nie przychodzili! Żeby już nic nie mówili! Żeby mi dali spokój!” Naciągnęła brzeg prześcieradła na głowę i zacisnęła powieki. [...]

Urszula [...]. Wśliznęła się pod kołdrę w ciemnościach, nie zapalając lampki, i pogłaskała Teresę po włosach. Myślała, że siostra już śpi, ale Teresa natychmiast odpowiedziała jej mocnym przytuleniem. Leżały w milczeniu – nie potrzebowały słów.

– Nic się nie martw – szepnęła wreszcie Urszula. – Wyleją, to pójdziesz do innej szkoły. Wielka rzecz...

– To nie to – odszepnęła Teresa.

– No?

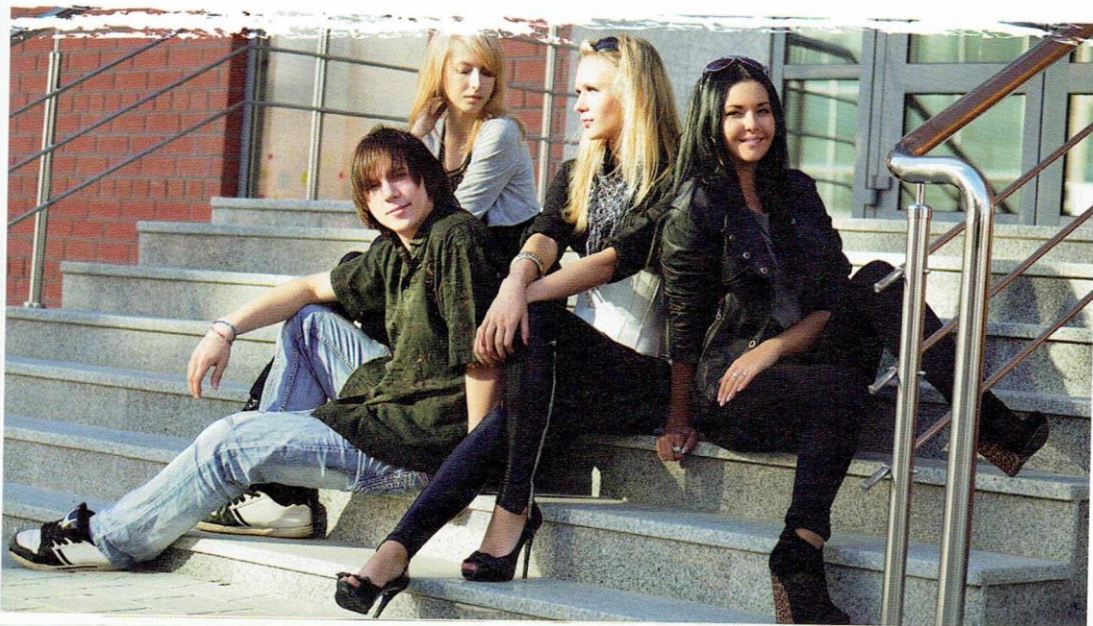
– Kiedy ludzie, w których się wierzy, których się kocha, zawodzą, to doprawdy... Czy tak musi być na świecie?

– O kim mówisz?

– Dorota. Wojtek. Oni kłamali, to jeszcze nic, wszyscy kłamali. Ale potem, kiedy ja już się przyznałam, oni...

– Powiedzieli, że jesteś idiotka – tak?

– Nie powiedzieli, bo ja już z nimi nie rozmawiałam, wyszłam od razu, ale... Oni się tak zachowali, że ja wiem, że oni myślą, że jestem głupia.



– Więcej razy „że” nie możesz powiedzieć? No to niech sobie myślą. Ich świat jest taki, a twój – inny.

– A twój?

– Ja jestem z tobą.

– Ej tam, wy, bohaterki! – warknął złym głosem Hubert. – Może byście się tak zatkały – co? Człowiek spać nie może przez te wasze filozofie. Zbawicielki świata! [...]

Teresa szepnęła:

– Rodziców mi żal, Ulu. Mimo wszystko, oni...

– Uhu. Ale nie ma rady. Trzeba żyć po swojemu.

– Jutro o ósmej mam rozmowę u dyrektora.

– Nie zazdrozczę. Ale to nie najgorszy facet. Trzymaj się.

Znowu zamilkły. Powoli zaczęła spływać na ich oczy dobroczynna senność.

– Ale tego smutku, tego żalu już nigdy nie zapomnę. Wiesz, że Wojtek... I nawet nie pobiegł za mną do szatni. Zostałam naraz sama. Dobrze, niech tak będzie. To już koniec.

– Śpij mała. Wiele jest smutków na świecie. Śpij.

**[8.]** Nazajutrz rano Teresa zapukała do drzwi dyrektora. Siedział przy biurku, na którym pysznił się bukiet różowych, kwitnących gałęzi. Był wyświeżony, schludny, opanowany. Lekko szpakowaty, szczupły, dobrze ubrany – zawsze robił na uczniach wrażenie kogoś sympatycznego, choć dalekiego i surowego. Teresa uśmiechnęła się nieśmiało, nie wiedząc dobrze, czy to do tego starszego pana, czy może do kwitnących gałęzi. Dyrektor patrzył na nią surowo. Nie odpowiedział na uśmiech.

– Jestem Masłowska z Xa.

– Proszę. Usiądź. Wymazałaś i przerobiłaś dwie oceny – tak?

– Tak.

– A wszystkich razem wymazano trzynaście. Kto spreparował pozostałych jedenaście?

– Nie wiem. – Teresa spuściła głowę, żeby nie patrzeć w oczy dyrektora.

– Wiesz. A może to ty? Wszystkie trzynaście?

– Nie, ja przerobiłam dwie.

– Po co to zrobiłaś?

– Nie wiem. Doprawdy nie wiem. Tak jakoś, taki był nastrój. Przecież gdybym miała czas pomyśleć, nie zrobiłabym tego, bo to głupie i na nic. Przecież wiem, że nauczyciele mają u siebie odnotowane oceny, więc i tak... Przecież...

– Dobrze, przyjmuję to: zrobiłaś bezmyślnie, bez zastanowienia. W tej chwili już rozumiesz, że to i głupie, i nieuczciwe. W takim razie chyba tak samo osądzasz i to, co zrobili inni. Chyba tak?

– Tak.

– Więc dlaczego nie chcesz wymienić ich nazwisk? Czy nie rozumiesz, że przez to wykazujesz solidarność ze złem.

– Nie, to jakoś nie tak, ja nie wiem... doprawdy...

– Więc proszę: ich nazwiska. Dopiero wtedy uznamy, że rozumiesz istotę waszego wykroczenia. Dopiero wtedy będziemy mogli mówić o jakiejś nadziei na twoją poprawę i pozostawienie cię w szkole.



Teresa milczała, z głową opuszczoną, z oczami przymkniętymi, jakby wsłuchiwała się w jakiś wewnętrzny głos.

– Nie mogę, panie dyrektorze. Nie wiem. Oni... to jest każde z nich... Oni powinni przyznać się sami.. To jest ich sprawa.

– Ach tak? Rozumiesz chyba, jakie będą konsekwencje twego stanowiska?

Teresa w milczeniu skinęła głową.

– Nie namyślisz się? Pomyśl o rodzicach... Za godzinę mamy krótkie posiedzenie rady w waszej sprawie. Bądź odważna do końca. Miałaś opinię dobrej uczennicy – dlaczego robisz nam zawód?

– Nie wiem. Wydaje mi się, że tak muszę...

– Będiesz żałowała no, ale trudno... Musimy oczyścić szkołę od młodzieży o tak zachwianym poczuciu moralnym. Wasz wpływ może być bardzo szkodliwy. Jeżeli nie można was przekonać... – dyrektor rozłożył ręce ruchem wyrażającym bezradność. – Możesz iść.

Masz jeszcze pół godziny czasu. Jeżeli się namyślisz, zapukaj tutaj. Twój los jest w twoim ręku. Moim zadaniem jest czuwać nad dobrem całej szkoły. Trudno.

**[9.]** Ilekroć Teresa przypominała sobie tę rozmowę później, zawsze odczuwała jakiś niepokój graniczący z niesmakiem. Przyznawała wiele racji dyrektorowi, ale nie przyznawała jej w całości. Na czym polegała ta różnica? Czy może być tak, że jeden człowiek uznaje coś za cnotę, a drugi za występki? Cóż to w takim razie jest ta „moralność”? Gdyby wydała nazwiska kolegów, uchodziłaby w oczach dyrektora za kogoś świadomego i odważnego. Ale ona, Teresa, pogardzałaby sobą. Czemu? Czemu?

Kiedy Masłowski zjawił się o dwunastej u dyrektora, dowiedział się, że decyzją rady pedagogicznej córka jego została wydalona ze szkoły.

Elżbieta Jackiewiczowa *Tancerze*, Warszawa 1972



## POLECENIA

1. Co się wydarzyło w klasie po wyjściu nauczycielki?
2. Czyje dwójki wymazała Teresa?
3. Jak postąpił wychowawca?
4. Co zrobiła Masłowska?
5. Kto zachował się podobnie jak ona?
6. Jak postąpił Wojtek?
7. Jakie różnice wystąpiły w postawie brata i siostry Teresy?
8. Jak przebiegła rozmowa dyrektora z uczennicą?
9. Jakie były odczucia Teresy?
10. Jak oceniasz postawy bohaterów *Tancerzy* – Teresy i Wojtka?
11. Czy, twoim zdaniem, Hubert miał rację, mówiąc: „Prawdą niedaleko się zajędzie. Grunt to spryt. Nie wychylaj się”. Ustosunkuj się do wypowiedzi Huberta.
12. Napisz wypracowanie na temat: „Literatura nakłania do myślenia, do stawiania sobie pytań”. Przemysł pytanie: „Co wiem o sobie?”. Napisz autocharakterystykę.